Nr. 28 (206). Zakopane, 11. lipca 1903 r. Rok V.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co sobota.

Adres Redakcyi: Bronisław Dobek, Przecznica 23.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Ciszewskiego, Komendzińskiego i Słowika. **W Krakowie:** w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykwarni K. Wojnara Szewska 13, w księgarni Spółki Wydawniczej i w księgarni Gebethnera i Sp.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Póżniej o ile są obcy księża.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.
2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.
3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, willa Polanka obok Poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego, otwarta od 8 rano do 12-tej. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2-ej do 5-ej, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Proces o „Bagno“.

(Dokończenie).

Pytania te brzmiały jak następuje:

I. Pytanie główne: Czy winien St. Witkiewicz że jako autor wydanej we Lwowie broszury p. t. «Bagno» w ustępie na str. 37—39 od słów: «Dr. Eljasz wygryziony został w przeciągu 2 lat» do słów: «i nic się tu nie zmieniło na lepsze», przez podanie faktów zmyślonych i przekręconych fałszywie obwinił dr. Gaika o pewne czyny niehonorowe i niemoralne, mogące go w opinii publicznej poniżyć i podać w pogardę?

II. Pytanie dodatkowe na wypadek zatwierdzenia I. pytania głównego: Czy St. Witkiewicz udowodnił prawdziwość swych twierdzeń?

III. Pytanie główne: Czy winien St. Witkiewicz, że jako autor broszury «Bagno», w ustępie na str. 37, 38, 39 bez podania szczegółowych faktów zarzucił dr. Gaikowi budzące wzgardę przymioty i sposób myślenia, oraz wystawił go na publiczne urągowisko?

IV. Pytanie dodatkowe na wypadek zatwierdzenia III. pytania głównego; Czy St. Witkiewicz, powołując się dla uzasadnienia swych zniewag na niehonorowe uczynki dr. Gaika, udowodnił prawdziwość swych twierdzeń?

Po odczytaniu dr. Grek prosi o zmianę pytań 1) tak, ażeby dotyczyły tylko owych 6 wierszy, w których jest mowa o dr. Gaiku a nie całego przytoczonego w akcie oskarżenia ustępu broszury, 2) ażeby w pytaniu 3-ciem wyraźnie powiedziane było, o jakich mianowicie «pogardliwych przymiotach» jest mowa.

Trybunał po krótkiej naradzie żądaniu temu odmówił, poczem przystąpiono do końcowych wywodów oskarżyciela i obrońcy. Wywody te a raczej przemowy, są skierowane do sędziów przysięgłych.

Pierwszy otrzymuje głos dr. Aszkenazy jako zastępca oskarżyciela prywatnego i przemawia mniej więcej w te słowa:

Jest pewna Nemezis, która mści się i w tym wypadku, jak zawsze zrobi ona swoje niezależnie od tego czy p. Witkiewicz będzie zasądzony czy nie. Zarzuty p. Witk. przeciwko p. Gaikowi, zwróciły się obecnie przeciwko niemu.

Uczy i przeciwnik, a zwłaszcza taki jak Witk.; to też i mówca korzysta z tej nauki, uważa jednak że kształci on tylko umysł, nie kształci jednak serca — uczucia. P. W. powiedział gdzieś, że subjektywizm nieodłączny od każdego uczynku jest koniecznym w twórczości — złym w krytyce. Samemu panu W. trzeba zarzucić wielki subjektywizm. Pan

W. mówił tak pięknie o pysze, a pychą tą sam grzeszy w wysokim stopniu; gdy p. W. mówi, unosi się pycha nad nim, a dzięki swej prężności, napełnia całą salę i przejawia się wreszcie w tych oklaskach (gest na salę). Objawem tej pychy jest «Bagno»; przejawia się ona w tem traktowaniu Gaika jako przedmiotu martwego, jako prostego kija w czyichś rękach. Ten wielki balast nauki i słowa, jakiemi rozporządza oskarżony, jest może bardziej szkodliwy niż cokolwiek.

Wgłębianie się w istotę prawa przekonało, że to ustne, jawne, bezpośrednie postępowanie nie jest dobre, że w niem może leży często przeszkoda do wykrycia prawdy. To patetyczne, połączone z odpowiednią pozą przemówienie, jakie oskarżony wygłosił, po większej części nie wiele ma ze sprawą wspólnego, a łatwo bardzo może wprowadzić w błąd słuchacza: ta deklamacya obliczona na efekt, może być przyjęta za dobrą monetę, zaciemniając samą sprawę i utrudniając wykrycie prawdy. Mówca p r a w d y nie obawia się, obawia się natomiast, ażeby imię Witkiewicza nie wpłynęło na sąd, ażeby na orzeczenie przysięgłych nie wpłynęła ta okoliczność, że oskarżonym jest Witkiewicz.

Takich rzeczy ani wogóle, ani tembardziej kosztem jednostek robić nie wolno. Jeżeli to co w «Bagnie» napisane jest prawdą, to należy oskarżonego uwolnić, jeżeli jednak z prawdą mija się, to uwolnić nie wolno. Inna rzecz sam wymiar kary; o tem będziemy mówili później i wówczas możemy powodować się różnymi względami, a nawet karę sprowadzić do minimum.

Istnieje tendencya, ażeby odebrać sądom przysięgłym sprawy o obrazę czci. Istotnie sędziowie przysięgli zazwyczaj nie mają niestety dostatecznego odczucia powagi tych spraw i odpowiednie orzeczenia pozostawiają wiele do życzenia; zwracam przeto uwagę, że w danym wypadku mogą przysięgli dowieść, że i sprawy o obrazę czci powinny być przez nich rozpatrywane. P. Witk. zapytuje ciągle, czemu Chramiec nie ma odwagi przeciwko niemu wystąpić i wytoczyć mu procesu? — Tu w sprawie dr. Gaika rozchodzi się o drobiazg, a rozprawa trwa cały dzień; dr. Gaik narażony jest na wiele przykrości: wchodzi się w szczegóły jego życia i charakteru, czyni się go odpowiedzialnym za winy ludzi innych i t. d.; a cóżby było, gdyby dr. Chramiec zechciał proces wytoczyć o wszystko przeciw niemu skierowane? — Rozprawa potrwałaby 8 tygodni, a ileżby to pytań trzeba postawić przysięgłym? — ze 100 chyba! I gdyby na te 100 pytań tylko 20 zaprzeczono, to już p. Witkiewicz i mali jego satelici mieliby broń

Z TEATRU.

Jak corocznie, tak i w roku bieżącym przywędrowała do Zakopanego na sezon garstka tej cyganeryi artystycznej, którą z jednej strony gna los, a z drugiej jakaś wewnętrzna potrzeba włóczęgi, tułactwa, zmienności wrażeń i swobody. Wędrowne nasze trupy aktorskie mają swoją własną indywidualność — cechy, które je bardzo wyróżniają od scen stałych, wielkomiejskich lub stołecznych. Na indywidualność tę składa się przedewszystkiem młodość (trupy wędrowne składają się zazwyczaj z aktorów młodych), a co za tem idzie, temperament, pewna pierwotność gry, umiłowanie do przesady, do deklamacyi, a w dalszym ciągu szczere zamiłowanie swojej sztuki...

Te strony trup wędrownych otaczają je w moich oczach pewnym urokiem, którego braknie scenom stałym. Wielkie teatry, chociaż górują bezprzecznie wykształceniem przeciętnych wykonawców, chociaż górują wyrobieniem, celowem pogłębieniem gry, wreszcie, co mi jest dla sceny obojętnem, środkami — teatry te noszą na sobie piętno wirtuozostwa, piętno dobrze wyuczonego rzemiosła i pod względem pierwotnego wylania uczuć, szczerości gry pozostawiają wiele do życzenia. Z tego względu — jak powiedziałem — wyróżniam tułaczą brać aktorską i skłonny jestem do pobłażliwego sądzenia wad i braków, a przed oczyma zawsze mam tę przyszłość, w której niespodzianie z pomiędzy tych włóczęgów wyłoni się jakiś talent wielki, indywidualność, dusza wrażliwa chorobliwie na wszelkie troski i smutki ludzkie, wrażliwa aż do ekstazy średniowiecznych ascetów — z przekrwieniami na rękach i nogach: bo taki jest właściwie ideał aktora...

Trupa, która obecnie gości w Zakopanem, odbyła już niejedną wędrówkę, nosi wybitnie na sobie te ogólne, wyżej podane cechy. Na dobre jej wychodzi, że na swoim czele ma bardzo zdolnego wykonawcę p. Müllera, który, jak się okazało z pierwszego przedstawienia («Sprawa kobiet» Bałuckiego) ma duży talent komiczny.

przeciw dr. Chramcowi i rozgłaszaliby, że sąd przysięgłych w 20 wypadkach przyznał słuszność podniesionym w «Bagnie» przeciw dr. Chramcowi zarzutom. I teraz zresztą, jeżeli p. Witkiewicz zostanie uwolniony, to będzie się rozgłaszać, że sprawa przed sądem została wygraną i że wszystko co w «Bagnie» zostało napisane jest według orzeczenia sądu zgodne z prawdą. Jeżeli zaś zapadnie wyrok zasądzający p. Witkiewicza? - To wówczas powie się, że my tu wszyscy jesteśmy zjadacze chleba, bo przecież słyszeliście Panowie, że p. Witkiewicz nie uważa się wcale za oskarżonego: on nie tylko Gaika za przedmiot uważa, ale i z nas tu wszystkich nic sobie nie robi, a wyrok jest mu obojętny, bo on ponad wyrokami, jakie tu zapaść mogą, i ponad nami wszystkimi stoi.

Występuje p. Witk. w todze senatora, ale ta broszurka — to «Bagno» nie jest godne pióra senatorskiego, nie jest godne pióra Witkiewicza; jest to grzebanie się w małomiasteczkowych intrygach i wciąganie się do tak małej, często brzydkiej małomiasteczkowej polityki. Jeżeli senator schodzi do gawiedzi i miesza się z nią, musi być przygotowany na to, że na równi z gawiedzią będzie traktowany. P. Witkiewicz, wciągnąwszy się do tych walk małomiasteczkowych i wydając takie «Bagno», nie może żądać żadnych specyalnych praw dla siebie, musi być przygotowany na odpowiednie konsekwencye i odpowiednie traktowanie.

Co do pytań postawionych przysięgłym, to do istoty przestępstwa nie jest potrzebne, ażeby p. W. fakty przekręcał lub działał w złej woli, ale wystarczy to, że faktów nie sprawdził. O prawdę tylko chodzi, a podniesione zarzuty trzeba udowodnić. A jak np. mógł p. W. sprawdzić i jak potrafi udowodnić, że dr. Gaik postępował wbrew zasadom chirurgii? Świadectwo pani Dembowskiej, jedynego świadka ze strony oskarżonego, nie może być chyba w tym względzie miarodajne, natomiast orzeczenie izby lekarskiej jest dla dr. Gaika przychylne.

Źle jest i zbrodnię popełnili dr. Chramiec i dr. Gaik, że się chorym zaopiekowali, a cóż byłoby dopiero, gdyby odpowiedzieli oni Kubie Wawrytce, że chory jest pacyentem dr. Eljasza i że oni nic z tem wspólnego mieć nie chcą? — Wówczas dopiero ci sami ludzie i ten sam p. Witkiewicz rzuciliby się z innej strony i jeszcze cięższe zapewne podnieśliby zarzuty.

I to więc jest źle i tamto niedobrze, ale o to chodzi, że jak ktoś chce uderzyć, to kij zawsze znajdzie.

Dalej odwołuje się mowca do sumienia przysięgłych, przypomina im, że dr. Gaik zeznawał pod przy-

---

Przedstawienie to odbyło się we wtorek 7 lipca przy bardzo małym udziale publiczności, co z jednej strony trzeba tłómaczyć pogodą, a z drugiej złym wyborem sztuki, strasznie już ogranej i słabej. Teatr — to dziś, i wszystko, co trąci stęchlizną, o ile jest nieznośnem wszędzie, to na scenie staje się tysiąckrotnie nieznośniejszem. Naturalnie są sztuki wiecznie nowe, jeżeli są pisane przez geniuszów i poruszają sprawy wieczne, ale sztuki Bałuckiego do nich nie należą. Bałucki — talent swego czasu — po latach kilkunastu stał się anachronizmem przez swoje poglądy społeczne, przez płytkość myśli i uczucia, przez swoją wreszcie formę, przepełnioną publicystycznemi replikami, katechizmowemi sentencyami i napuszonym frazesem.

Dlatego uważam wybór sztuki za niefortunny, a dla samych aktorów za szkodliwy, bo wdrażający ich do pustego deklamatorstwa, a nie pozwalający rozwinąć szczerych duchowych porywów. Pod względem wykonawczym naogół trzeba uznać staranność, a bezwarunkowo wyróżnić grę obojga pp. Müllerów, a zwłaszcza p. Müllerowej w roli feministki starego autoramentu «ciotki Flory». Jeżeli mam sformułować jakieś bliższe żądanie względem trupy, to chciałbym w pierwszym rzędzie widzieć stosowanie się aktorów do warunków scenicznych, a więc np. aby mówili ciszej, bo na małej scenie i w niewielkiej sali siła głosu, dobra w widowni wielkiej, razi krzykliwością; następnie chciałbym, aby wyzbywali się pustej deklamacyi, która jest czemś zupełnie od gry różnem. Przypuszczam, że już na następnem przedstawieniu trupa się rozegra, wejdzie w warunki sceniczne i lepiej odpowie swemu zadaniu. Nie chciałbym, aby niektóre krytyczne z mojej strony uwagi zraziły publiczność i dlatego wyrażam tutaj szczere życzenia powodzenia pod adresem aktorów, a publiczności przypominam, że bądźcobądź trzeba inną trochę miarą mierzyć grę tułaczych, bezdomnych i młodych ludzi, a inną sceny stałe, zaopatrzone we wszelkie udogodnienia techniczne i postawione w warunki rozwojowi sprzyjające. Przypominam, chociaż nie żądam przez to pobłażliwości, lecz tylko doszukiwania się w tej grze stron innych, nieznanych wielkim teatrom stołecznym.

D.

sięgą, a więc, że wierzyć mu muszą; zeznania zaś jego wykazują, iż zarzuty podniesione w «Bagnie», mijają się z prawdą. Sędziom nie wolno powodować się żadnymi innymi względami jak słusznością i prawdą.

Czyn Witkiewicza jest niehonorowym i nieuczciwym, a dar wymowy, którym rozporządza i który tu przy odpowiedniej pozie wyzyskuje, nie może wpłynąć na wyrok. Aktorstwo zaciemnia tylko sprawę, toteż sędziowie przy wydawaniu orzeczenia powinni kierować się tylko tem bezpośredniem wrażeniem, jakie po przeczytaniu broszury odnieśli i zeznaniami świadków takich, jak dr. Gaik i dr. Chramiec, którzy zeznawali pod przysięgą.

W podobny mniej więcej sposób omawia mówca trzecie pytanie; dowodzi, że nie tylko broszura, ale i ta obrona przed sądem nie jest godna Witkiewicza; dalej wzywa sędziów, by stanęli w położenie dra Gaika, który na wezwanie spieszy do chorego z pomocą, robi co może, by nieszczęśliwego ratować i za to od tej chwili otrzymuje krzyż; wreszcie odwołuje się jeszcze raz do ich sumienia, by nie dali się wziąć na wymowę i grę oskarżonego, lecz według prawdy i słuszności orzeczenie swe wydali.

O głos prosi p. Witkiewicz i w krótkich słowach odpowiada na niektóre ustępy przemówienia dra Aszkenazego.

Przedewszystkiem odwołuje się p. W. do pierwszego swego listu do dra Greka, którego prosił o obronę; w liście tym prosił swego obrońcę, by nie rozróżniał krzywdy wyrządzonej komuś przez złą wolę czy przez lekkomyślność; że nie życzy sobie, ażeby ewentualne rozpatrywanie pobudek miało zmniejszać jego odpowiedzialność i że do sądu przychodzi przygotowany na jak najdalej idący dowód prawdy. Oskarżony nie ma świadków, ponieważ nie pozwolono mu przeprowadzić dowodu prawdy, zwężono sprawę do paru wierszy, gdy on pisał całą broszurę, odmówiono nawet przesłuchania dra Eljasza, a w sprawie opatrunku jest jeden tylko świadek — nie lekarz, bo tylko jeden ten świadek był świadkiem, a stwarzać świadków oskarżony nie umie.

Dalej podejmuje p. W. słowa dra Aszkenazego o senatorach i gawiedzi, oświadczając, że najzupełniej się zgadza, iż tego, kto się do gawiedzi zniży, trzeba jak gawiedź traktować.

Dalej przechodzi p. W. do trzech «małych rzeczy». Dzięki temu, że «trochę pisze i maluje» zajmuje on pewne stanowisko — nie wie czy słuszne — w świecie literacko-artystycznym; ze względu na to stanowisko, zwracano mu już kilkakrotnie uwagę, że on — Witkiewicz — nie powinien zajmować się tak małemi rzeczami jak te, które w «Bagnie» zostały poruszone.

Ze stanowiskiem takiem oskarżony nie zgadza się, bo występowanie w obronie uciśnionych, czy to w stolicy, czy w małem miasteczku, uważa za obowiązek każdego. Zresztą w społecznych zjawiskach małych rzeczy niema, ale wszystko jest ważne. To co w Zakopanem jest małe, jest typem, częścią całości. Gmina jest małą, kraj — duży; w gminie dzieją się rzeczy mniejsze — w kraju większe, ale gmina jest typem tego samego, czem jest kraj, a w życiu gminy występują tylko w mniejszych rozmiarach te same typowe zjawiska, które przechodzą przez kraj cały, przenikają życie. Dla człowieka myślącego i czującego, żyjącego nie tylko własnem egoistycznem życiem, ale żyjącego ze społeczeństwem, niema w życiu społecznem zjawisk i rzeczy małych i dlatego W. nie tylko nie lekceważy Zakopanego, ale nie lekceważy też i Chochołowa, bo żyje z ludem i wie, czego temu ludowi potrzeba.

W oskarżeniu przeciw dr Gaikowi, zamkniętem w 6 wierszach, niema insynuacyi. Przez treść całej broszury przechodzi myśl, że wolą kierującą bagnem zakopiańskiem jest dr. Chramiec.

P. Aszkenazy podsuwa oskarżonemu nizkie pobudki, oskarżony jednak dziś dopiero przekonał się, że i jak pobudkami takiemi posiłkować się można.

Wogóle dzień dzisiejszy jest dla oskarżonego b. pouczający. Między innemi dowiedział się, że gdyby przy pisaniu «Bagna» bardziej o sobie pomyślał, bardziej ważył wyrazy i określenia poszczególne, gdyby nie pisał tak jak czuł i rzeczy według swego przekonania nie nazywał po imieniu, mógł całego procesu uniknąć, bo wówczas przy tej samej treści a innej tylko formie broszury nie mianoby do czego przyczepić się.

Jeszcze raz stwierdza W., że całe oskarżenie tyczy się nie dra Gaika, lecz dra Chramca i kliki. Że subjektywizm pożyteczny w działalności twórczej bywa szkodliwy w krytyce, uznaje W., jak uznawał, trzyma się tego zawsze i nie wydaje mu się, żeby do tej zasady w danym wypadku odstąpił. Nie mógł dłużej tak mieszkać w Zakopanem, patrząc na wszystko co się tam dzieje, musiał to bagno z siebie otrząsnąć, w żadnych jednak subjektywnych stosunkach nie jest ani z drem Janiszewskim, ani z drem Chramcem, ani z drem Gaikiem.

Zabiera głos obrońca oskarżonego dr. Grek.

Na wstępie zaznacza, że gdy p. Stanislaw Witkiewicz zrobił mu zaszczyt, powierzając swoją obronę, oświadczył z góry, że asystować może tylko przy obronie, którą oskarżony sam lepiej potrafi przeprowadzić.

Jakoż, mówił dr. Grek, obszerne wywody pana Witkiewicza pozostawiają mi właściwe omówienie tylko niektórych kwestyi formalnych. Niech wolno mi będzie jednak zastanowić się nad Zakopanem i panującemi tam stosunkami, a prawo moje do tego znajduje uzasadnienie w przemowie p. zastępcy oskarżyciela prywatnego, który nie oszczędzał p. Witkiewicza, pomieniał wschód z zachodem, Zakopane z Peczeniżynem i starał się sprawę całą sprowadzić do zwykłej walki o burmistrzostwo w małem miasteczku.

W krótkich słowach przypomnę tylko to, co nie tylko Galicya ale i cała Polska wie. W Zakopanem osiadło kilkadziesiąt, jeżeli nie więcej największych umysłów polskich, obierając Zakopane jako laboratoryum, w którem jakby na wzorowym folwarku próbnym chcieliby wprowadzić wszystko, co tylko idealizm ludzki może wytworzyć.

Ludzie ci chcieliby zarówno pod względem hygienicznym jak i pod innymi względami widzieć w Zakopanem pewnego rodzaju raj na ziemi.

Jeżeli w tem wszystkiem jest daleko sięgający idealizm, to wynikające z niego usiłowanie ludzi postępowych i obdarzonych dobrą wolą, ma swoje uzasadnienie, nad którem nie wolno jak nad Peczeniżynem przechodzić do porządku dziennego. Tam do Zakopanego ze skromnych funduszów naszych posyłamy ludzi, ażeby czerpali siłę do pracy i poprawiali nadwerężone zdrowie. Broszura p. Witkiewicza, zmierzająca do poprawienia zakopiańskich urządzeń hygienicznych i panujących tam stosunków społecznych, spełnia obowiązek obywatelski służenia dobru publicznemu. Walka między tym idealizmem a szarugą życia, jest zupełnie uzasadnioną, bo to Zakopane jest zbudowane za publiczne pieniądze. Dlatego walka podjęta przez Witkiewicza, zajmuje szerokie koła obywatelskie. Publicysta pisząc swoje oskarżenie, nie wymijał rozprawy sądowej, przeciwnie zwracał się, apelował do społeczeństwa, a w tej liczbie do tych 12-tu sędziów przysięgłych, ażeby raz rozprawić się co do wszystkich tych kwestyi. Fatalizm zrządził niestety, że zamiast rozprawy, o którą chodziło p. W., jest rozprawa o drobny stosunkowo fakt, przytoczony w rzędzie innych dla ilustracyi panujących w Zakopanem stosunków a stanowiący jeden niewielki ustęp w broszurze.

Tu oświetla mówca w odpowiedni sposób owe wywody dra Aszkenazego, jakoby dr. Chramiec nie mógł wytoczyć rozprawy z tego względu, że trwałaby ona 8 tygodni i t. d., a następnie rozjaśnia ustawę prasową ze względu na obrazę czci drukiem.

Prawo, zostawiając sądom przysięgłym obrazy czci popełnione drukiem, wychodziło z tego słusznego założenia, że obraza drukiem wypływa z części obrony publicznego dobra, a więc sąd przysięgłych właśnie jest powołany do rozstrzygania podobnych spraw, bo tu jest rzeczą decydującą, czy publicyście chodziło tylko i bezpośrednio o wyrządzenie osobistej obrazy komuś z powodu jakiejś małej rzeczy oderwanej, czy też obraza powstała pośrednio przy dążeniu do dopięcia wyższego celu. Tak np. publicysta, widząc szkodliwy wpływ jednostki cieszącej się autorytetem w danem otoczeniu, może chcieć obniżyć ten wpływ, poderwać autorytet i gdyby w tych warunkach znalazło się w odpowiednim artykule coś obraźliwego dla człowieka przez publicystę zwalczanego, sędzia w pierwszym rzędzie musi mieć na względzie cel, jaki publicyście przyświecał: rozstrzygającem musi być, czy zamiar publicysty wypływał z czystych pobudek i czy działał on w dobrej wierze; jeżeli okaże się, że nie działały tam względy egoistyczne ani osobiste, jeżeli wypowiedziane zostało coś w dobrej wierze i ze szczerością, to publicysta musi być uwolniony, bo inaczej zabijałoby się prawo krytyki, które w społeczeństwie pragnącem iść naprzód trzeba wysoko cenić.

Publicysta, który wytyka błędy, pragnąc ich poprawy, staje na równi z oskarżycielem państwowym, który też omylić się może, a którego nikt przecie do odpowiedzialności za omyłkę taką nie pociągnie.

Prawo obrony nie może iść tak daleko, ażeby uniemożliwiać krytykę.

Jest niesłychanie trudną rzeczą prowadzić obronę fragmentu wyrwanego z broszury, która w całości jest dopiero zaokrąglonem oskarżeniem, trudno też bronić, gdy o kogo innego chodzi w broszurze, a kto inny występuje. A zachodzi tu jeszcze ta okoliczność, że jeżeli dr. Gaik sprawę wygra, to będzie się nazywało, że Witkiewicz na 80 stronicach zamieścił same oszczerstwa i cała jego praca jest paszkwilem bez wartości; jeżeli przegra dr. Gaik, to znów powie się, że jedynie o prywatną sprawę dra Gaika chodziło, a wcale nie o zasadnicze rzeczy przez Witkiewicza w broszurze poruszone.

Tu więc bezwarunkowo ograniczyć się trzeba do tych 6 wierszy i 3 wyrazów, w których jest bezpośrednio mowa o drze Gaiku, a w których nic innego niema jak to, że Dr. Gaik bez potrzeby opatrunki choremu zdarł, i źle nowe założył. Czy w podobnem choćby nawet najbardziej subjektywnem twierdzeniu mieści się obraza? Czy ja n. p. będę mógł czuć się obrażonym, jeżeli po wyjściu stąd spotkam się na kolacyi z drem Aszkenazym i ten mi dowodzić zacznie, że ja Witkiewicza źle broniłem, bo nie wyzyskałem tych a tych okoliczności i argumentów, które na swoją korzyść mogłem wyzyskać?

Czy sama opinia taka p. A. wystarczy, ażebym się uczuł obrażonym, czy też do obrazy potrzeba jeszcze, ażeby mi p. A. zarzucił nadto, że powodowała mną zła wola, że świadomie działałem na niekorzyść mego klienta, że nie tylko bronić nie umiałem, ale i zły czyn jako człowiek popełniłem? Otóż czy jest w tych 6-ciu wierszach coś przeciwko drowi Gaikowi jako człowiekowi? Gdybyśmy sprawy te brali tak jak chce p. zastępca oskarżyciela prywatnego, to n. p. z zakresu medycyny mielibyśmy cały szereg procesów, bo nie wolno byłoby nikomu odezwać się z tem, że go dany lekarz źle leczy lub leczył; tymczasem cały świat ma prawo krytykować te rzeczy i nikt nikogo za to do odpowiedzialności sądowej nie pociąga, ani też może czuć się pokrzywdzonym w swojej czci. Gdyby p. Witkiewicz był lekarzem i jako lekarz zarzucił drowi Gaikowi rzecz objektywnie niezłomną, mógłby dr. Gaik mieć pretensyę, ale jeżeli zostały przedstawione fakty prawdziwe, w których zdaniem p. Witkiewicza czy p. Dembowskiej, dr. Gaik wykazał nieumiejętność czy brak znajomości zasad chirurgii, to przecież nikt wypowiedzenia podobnego zdania w tym względzie nikomu zabronić nie może.

Pan zastępca oskarżyciela prywatnego starał się sugestyonować sędziów przysięgłych zapomocą bezwzględnej komendy: «Panowie musicie wierzyć drowi Gaikowi, bo on mówił pod przysięgą, a więc i słuszność przyznać mu musicie».

Mówca nie myśli naśladować w tym względzie p. oskarżyciela, odwoła się natomiast do doświadczenia sędziów i zapytuje, czy spotkali oni kiedy lekarza, który przyznałby się, że źle leczył; jeżeli spotkali, to i drowi Gaikowi wierzyć trzeba, bo on powiedział, że opatrunki stare trzeba było zdjąć i te nowe założyć dobrze.

P. oskarżyciel starał się działać sugestyą i oddziałać na uczucie, mówca zaś pozwala sobie uciec się do logiki.

Zeznania pani Dembowskiej i dra Gaika są dyametralnie różne i z tego względu wysnuł p. oskarżyciel wniosek, że zeznanie pani D. jest bez znaczenia; mówca ze swej strony zwraca uwagę, że jeżeli jest mowa o tej różnicy zeznań, należy pamiętać o tem, że dr. Gaik ma swój własny interes zbicia podniesionego w «Bagnie» zarzutu, a jaki mógłby mieć interes pani D. mówić coś, co ewentualnie byłoby krzywoprzysięstwem? — Zresztą co mogła pani D. nieprawdziwego powiedzieć? Zeznaje Kuba Wawrytko, że pani D. o powozie mówiła i z powozem po chorego przyjechała. A teraz czy jest prawdopodobne, żeby p. D., która chciała o 5-tej rano wstawać i powóz wynajmować, nie wspomniała o tym powozie nic lekarzowi, gdy 3 kwadranse z nim przy chorym przepędziła?

Wszelkie prawdopodobieństwo wskazuje chyba na to, że mowa o powozie być musiała. Za wywodem p. dra Aszkenazego przemawia więc «nieskazitelne życie» pana Gaika, — za mojem nieskazitelne życie pani Dembowskiej.

Dalej p. A. ze zręcznością adwokata odwraca kota ogonem i sprawę przedstawia tak, że mówca sam w pierwszej chwili powiedział sobie — «racya, nie mamy słuszności, chodźmy do kryminału». Mówi mianowicie p. dr. A., iż dla dra Gaika rozpoczęła się «droga krzyżowa» za to, że pomógł choremu, że byłoby to samo a może i gorzej gdyby był pomocy swej odmówił. — Ktoś rzeczywiście mógłby dać się wziąć na taki kawałek, trzeba jednak zwrócić uwagę, że tak dziwnie jakoś udzielono tej pomocy, w takiej obfitości, iż starczyło jej i na biczyk dla dra Eljasza; ta obfitość pomocy zdradza właśnie, że nie o chorego, lecz o dra Eljasza chodziło.

Ale dajmy na to, że zarówno p. Witkiewicz jak i p. Dembowska działali w pysze i powodowani byli różnemi ubocznemi względami, to w każdym razie zostaje jeszcze fakt o jeździe Wawrytki z nieopatrzonemi ranami na oczach.

P. zastępca oskarżyciela tyle powiedział o szkodliwości retoryki, że lękam się o posądzenie, iż pragnę podbić serca i uczucia Panów. Nie chciałbym, ażebyście byli pod działaniem terroryzmu i dlatego nie mogę powiedzieć, że jeżeli zasądzicie oskarżonego, popełnicie to i to, a jeżeli go uwolnicie, to czeka Was chwała i t. d.

Ja tego terroryzmu wewnętrznego stosować nie mogę.

Wyjaśnia dalej mówca, że nie o tę retorykę chodzi, na którą nie zdobył się też p. Witkiewicz, ale

o to, żeby sędziowie wydali swój wyrok bez względu na to co powiedzą o sądach przysięgłych i wogóle bez względu na to, co ktokolwiek wogóle o tem powie. — Wejść należy w to, czy pani D., opowiadając przed 6-ciu laty o swej bytności u Wawrytki, miała jakikolwiek interes powiedzieć źle o człowieku, którego nie znała.

Cała broszura jest tylko walką o potrzebne reformy. Zasądzając p. Witkiewicza powiedzieliby sędziowie, że nie wolno do stosunków społecznych przykładać wysokiej miary etycznej, a tylko pod tem hasłem istnieje postęp, istnieje walka o dobro społeczne.

Po dr. Greku zabierał jeszcze głos dr. Aszkenazy i nareszcie wyciągnął na stół tego nieszczęśliwego, dotąd jeszcze jakoś dziwnie nie wspominanego Matejkę, na co otrzymał dość ciętą odpowiedź od p. Witkiewicza, który oświadczył, że gdy tylko dostał wezwanie do sądu, od razu mówił znajomym, że przekonany jest, iż jako ostatni argument służyć będzie jego przeciwnikom Matejko. — Ta cześć, którą oddał p. W. Matejce jest zapewne większą niż te zachwyty i ta obrona ludzi, którzy nie rozumieją a może i nie znają dokładnie Matejki. Ale o to chodzi, że w tem co pisał W. o Matejce była i krytyka. Z powodu owej krytyki wywiązała się polemika między Witkiewiczem a Stanisławem Tarnowskim, który oświadczył wreszcie, że wszystko co W. napisał podpisać może, byleby złagodzić w owej krytyce wyrażenia. I znów więc chodzi o wyrażenia, ale mówca dumny jest z tego, że nie jest letnią wodą, a wreszcie protestuje przeciw wymienianiu tu nazwiska Matejki obok nazwisk ludzi z zakopiańskiego bagna.

Na końcu zabrał jeszcze głos drugi obrońca oskarżonego, dr Sołowij.

Dokoła Witkiewicza i nad nim unosi się ta idea, której jest wyrazicielem. Dziwnem chyba wydaje się, iż komuś, co tak zawodowo uprawia samarytanizm, zarzuca się brak miłości bliźniego dlatego, że odważył się wystąpić do walki ze złem, które się właśnie z krzywdą bliźnich dzieje. P. Witkiewicz, pisząc o Zakopanem, miał przed sobą szeroki horyzont stosunków i broszura jego szerokie koło zatacza. Nie podobało się jednak p. Chramcowi stanąć przed sądem, podobało się natomiast p. Gaikowi wyrwać kawałek z broszury i zaskarżyć autora o obrazę czci. Zarzut w tym względzie ze strony p. Witkiewicza sprowadza się do zdarcia bandarzy i do złego założenia nowych. P. Gaik twierdzi, że to co zrobił, trzeba było zrobić i zrobione zostało dobrze, więc w takim razie, o cóż się obraża. Jeżeli p. Witkiewicz poczynił zarzuty, to dlatego, że on to traktowanie miłości bliźniego inaczej rozumie. Należy wreszcie zwrócić uwagę, że nie o ewentualną grzywnę tu chodzi, ale o zasadę, czy wolno krytykować z całą bezwzględnością. Sąd spotyka się tu z szermierzem walki o dobro publiczne.

Na tem skończyła się rozprawa. Sędziowie przysięgli udali się na naradę i po 20 minutach ogłosili jednogłośną odpowiedź na 1 i 3 pytanie przeczącą; wobec tego trybunał od winy i kary p. Witkiewicza uwolnił.

Na zakończenie my ze swej strony musimy wyrazić szczerą radość, że prawda zwyciężyła i żal, że nie było danem p. Witkiewiczowi roztoczyć obrazu całokształtu stosunków zakopiańskich szerzej — aby objąć w nim wszystkie czarne strony i wszystkich ludzi, którzy działalnością swoją do wytworzenia tych czarnych stron się przyczyniają. Na razie nie wyciągamy ostatecznych konsekwencyi z rozprawy, mając nadzieję, że w przyszłości do spraw tych powrócimy.

Z wysokich Tatr Polskich.

(Ciąg dalszy).

Nie jest to przeprawa dla nowicyuszów, więc też lękałem się nieco o naszego chłopa do rzeczy, Józefa Buca z Bukowiny; o profesora Panka mogłem być najzupełniej spokojny. Wyszedłszy na półkę, chciałem Bucowi spuścić linę, ale nie zgodził się na to; jak kozica wspinał się ku górze, wyzyskując najmniejsze nawet zagłębienia. Na szczęście turnia okazała się pewną; monolitowy jej granit, wcale niezwietrzały, nie zawodził nigdy ręki, która się go czepiła. Przeszliśmy wreszcie i półkę zrazu wcale niewygodną, i na jej krańcu wstąpiliśmy na stopień, który był zarazem szczytem ściany okrążanej. Swoją drogą wstąpienie to rozumieć trzeba po tatemicku; stopień bowiem sięgał po same ramiona, a za podstawę przed sobą miał głaz pochylony ku przepaści, był jednak tuż obok kamień równej wysokości, tak, iż można było wsunąć się między nie jakby klinem i przy niejakim wysiłku muszkułów wstąpić na stopień.

Zwalczona więc była główna zapora; czy jednak nie pojawią się nowe, których z daleka nie mo-

gło oko rozróżnić. Józefowi naszemu tak zaimponowało odbyte ćwiczenie gimnastyczne, iż nie chciał słyszeć o spoczynku lub posiłku, dopóki nie znajdziemy się na całkiem pewnem miejscu. Zostawiwszy tedy czerwoną bibułkę alpejską, jako znak naszej bytności, ruszyliśmy w górę upłazkami w kierunku stromego żlebu bocznego, więc na wschód i po dosyć wygodnych stopniach doszliśmy do półki, prowadzącej poziomo w tym samym kierunku do żlebu. Łatwo tedy doszliśmy do żlebu, ale nie korzystaliśmy zeń długo. Znęciła nas obszerna ława po lewej stronie (północnej) żlebu, na niewysokiem, piarżystem piętrze; opuściliśmy więc żleb, a poszliśmy ku owej ławie. Okazało się istotnie, że możnaby po niej wozem jechać bez niebezpieczeństwa. Tu dopiero całkiem już pewni rezultatu pomyślnego, usiedliśmy do wypoczynku i przysłuchiwaliśmy się pokrzykiwaniom, które ze szczytu Świnnicy, goszczącego wówczas zbiorową wycieczkę, najwyraźniej nas dochodziły. Znalazłem tu ryjkowca koloru granitu omszałego; imponował znaczną wielkością. Pozostawiając za sobą jako ślad tu i owdzie znaczki alpejskie, wyszliśmy niebawem na południowo-zachodnie ramię Koziego i ramieniem tem (w 10 minut) na sam Wielki Kozi Wierch. Za chwilę przybyła tam spora partya turystów z Zakopanego pod wodzą Bartka Obrochty. Poczciwemu Obrochcie, nieoswojonemu widocznie z samodzielnością turystów, nie mogło się w głowie pomieścić, żeśmy od Pustej dolinki wyszli na szczyt; nie chciał temu wierzyć po prostu. «I za trzy dni — zapewniał — nie wyszlibyście tędy», a zapewniał dla tego widocznie, bo sam nie spróbował. Ubawiliśmy się jego niedowierzaniem i długo na szczycie zażywaliśmy słodkiego wczasu, przebiegając okiem co chwilę różne interesujące nas partye widnych jak na dłoni Buczynowych turni i Granatów.

Wieczór spędziłem w szałasie przy Wielkim Stawie, bo dowiedziałem się od Karnafela, że jest tam juhas, na pół sfiksowany z rozpaczy, że go żona odeszła do Ameryki. Trzeci rok już na wszystkie pytania daje odpowiedź: «skoro mię żona odeszła», choć zresztą ma zdrowe zmysły. Rozpacz odwiodła go także od Boga i modlitwy i przyprowadziła do ruiny majątkowej. I niechże tu kto mówi, że góral umie tylko być chciwym, a nie ma serca? Czy łatwo znaleźć podobną głębię uczucia u mężczyzn z kół inteligentnych? Niesnadnie przyszło mi porozumieć się z nieszczęśliwym; przy pomocy bacy dopiero udało się go nakłonić do spowiedzi, po której zgodził się z wolą Bożą i odzyskał równowagę duszy. Odwiedził mię niebawem w Bukowinie, smutny jeszcze, ale już rozważny i spokojny. Jest nadzieja, że porzuci apatyę i zabierze się do pracy.

Z opowiadania bacy dowiedziałem się, że juhasowstwo w Tatrach ma się ku schyłkowi. Prądy ekonomiczne dotarły i do tego zacisza i dają się mu odczuwać coraz wyraźniej. Dawniej łatwo było bacy o juhasów, bo nie było zarobku, więc i z tego chętnie korzystano. Dziś zarobek juhasa, który oszacować można w ogólności na 20 koron za cały czas pobytu w halach (nie licząc wiktu), nędznie bardzo wygląda wobec zarobków, jakie pracowity góral znajduje na bandosie w równinach; cóż dziwnego zatem, że idzie w doliny lub nawet do Ameryki, choć hale nęcą go urokiem swobody! Z konieczności juhasować będą starsi, spracowani górale, przy pomocy nieletnich gońców.

Cóż mam jeszcze dodać o Orlej Perci? Czy opisywać dokonane innym razem przejście od Roztoki granią Wołoszyna (w 6 godzinach) na Krzyżne? Czy rozwodzić się nad możliwością przejścia z doliny Zmarzłego Stawu do Pustej przez Kozią przełęcz — lub przejścia graniami Tatr zachodnich doliny Kościeliskiej i dalej? Rzeczy to znane, więc niema co o nich pisać; kwestya ostatnia przechodzi nawet ramy zagadnienia, dotyczącego wysokich Tatr polskich, bo od Świnnicy tylko północny stok grzbietu jest polskim. Wolałbym już rozstrząsać możliwość przejścia grzbietem granitowym ze Świnnicy na Walentkową i dalej aż na Cubrynę, Mięguszowieckie, Rysy i Żabie, choć i tu jedynie stok północno-wschodni jest polski, ale tajemnica kryje zbyt wiele jeszcze partyi w tej grani (zwłaszcza w długim murze turni Mięguszowieckich ku Rysom) tak, iż obecnie o możliwości przejścia takiego mówić jeszcze nie można. Z rozmysłu jednak puszczam tę myśl, by zachęcić rozważnych a śmiałych taterników polskich do zwiedzania tych zakątków i wyszukiwania przejść możliwych. Powinniby chętniej i skwapliwiej czynić poszukiwania tu, niż w węgierskich częściach Tatr, choć i tam warto utrzymać sztandar chwały taternictwa polskiego, wzniesiony tak wysoko przez pp. Englischa i Janusza Chmielowskiego. Swojskie powinno bądź co bądź więcej pociągać ku sobie dlatego, bo swojskie. Powód ten niech pobudza również do częstszego przebiegania graniami wysokich Tatr czysto polskich, więc od Roztoki do Świnnicy, a ostatecznie i do Kościelisk. Konieczność schodzenia do Pustej dolinki nie zaciera charakteru wycieczki szczytami, bo dolina ta wysoko jest położona; zresztą nawet może da się i tę część grzbietu obejść zachodzikami od północy.

Co czynić jednak z noclegami? Pozwolę sobie twierdzić, że kto zanadto wysuwa naprzód kwestyę noclegów, zanadto się nią krępuje, ten nie jest jeszcze taternikiem czystej wody. Do najznamienitszych korzyści, jakie przynosi turystyka, należy właśnie przeświadczenie o własnej zręczności, poczucie, że nie jest się bezsilnym wobec przeszkód natury, wyzbycie się owej bezradności w życiu praktycznem, która tak łatwo owłada ludzi pióra, ludzi oddanych zajęciom biurowym lub szkolnym. Łam się z naturą, z naturą pierwotną, dziką, tak wspaniałą w swej dziewiczości, a pozbędziesz się stanowczo wszelkiej pedanteryi, staniesz się silniejszym, bardziej męskim tak na ciele, jak na duchu. O ileż pod tym względem zostaliśmy w tyle za owymi pionierami taternictwa, którzy z reguły sypiali w turniach, pod golem niebem lub co najwięcej pod osłoną smreków szumiących, obchodzili się bez ciepłej strawy, nie bali się słoty, ni dróg najgorszych! Nie przeczę, że dla ogółu turystów powinny być częste, a przedewszystkiem *schludne* gospody w dolinach tatrzańskich, altany na szczytach i przełęczach bardziej dostępnych, ścieżki wygodne, klamry i t. p. ułatwienia, owszem radbym ich widzieć w Tatrach znacznie więcej, niż obecnie, bo doświadczenie uczy, jak dalece brak ułatwień tego rodzaju i przykrości stąd płynące zniechęcają ogół i psują mu wrażenie piękna, a przecież który miłośnik Tatr nie pragnie, by *ogół* Polaków rozlubował się w przepięknej naturze górskiej! — ale z drugiej strony zapytuję: czyż owe względy na ogół miałyby zabić taternictwo w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu? Czyż miałyby udzielić się taternikom do tego stopnia, by ich uczyniły niewolnikami noclegów, butelek piwa i t. p.?

(Ciąg dalszy nastąpi).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Posiedzenie Rady gminnej. W sobotę d. 4 lipca b. r. odbyło się posiedzenie miejscowej rady gminnej. Obrady jak zwykle robiły na bezstronnym słuchaczu bardzo przykre wrażenie. Na samym początku posiedzenia radny dr Janiszewski, opierając się na uchwałach sekcyi lekarskiej i na opinii prof. dr Baranowskiego, postawił wniosek nagły, zmierzający do zniesienia uchwalonej przez gminę, a bezpodstawnej i szkodliwej uchwały o wprowadzeniu dołów kloacznych zamiast dotychczasowych skrzynek z torfem. Przewodniczący dr Chramiec wykazał najzupełniejszą nieudolność i stronniczość w kierowaniu obradami, gdyż wbrew regulaminowi nie pozwolił drowi J. na umotywowanie nagłości, lecz korzystając z niezrozumienia ważności wniosku przez radnych górali, uzyskał bez dyskusyi wygodne dla siebie orzeczenie rady przeciwko nagłemu traktowaniu wniosku dra Janiszewskiego.

Zwracamy baczną uwagę czytelników na tę systematyczną metodę przewodnictwa dra Chramca, polegającą na gwałceniu regulaminu i praw opozycyjnej mniejszości. Następnie rada zajmowała się sprawami dotyczącemi podniesienia Zakopanego i w tym kierunku wypowiedziała się za postawieniem nowych murowanych gmachów dla szkół ludowej i przemysłowej, za ustanowieniem osobnych placów dla furmanów, za ustępami publicznemi etc. Wnioski te po części były już uchwalone poprzednio przez sekcyę lekarską. Pomimo, że uznajemy dodatnią wartość tych wniosków i sami niejednokrotnie je podnosiliśmy, nie możemy się pozbyć obawy, że projekty te nie zostaną urzeczywistnione, gdyż rada nie brała pod uwagę swojej finansowej możności; oprócz powyższej mamy jeszcze większą obawę na wypadek, gdyby uchwały powyższe zostały prędko wykonane, gdyż przez to, wobec szczupłości gminnych funduszów, napewno byłyby narażone na szkodę sprawy stokroć dla Zakopanego ważniejsze, jak np. regulacya, wodociągi, kanalizacya etc. — sprawy, które na nieszczęście bywają stale z pod obrad rady usuwane. Z uchwał pozytywnych trzeba podnieść uchwałę zmierzającą do ostatecznego załatwienia kwestyi oświetlenia Zakopanego elektrycznością; mianowicie gmina uznała, że wypracowane przez komisyę administracyjną warunki koncesyi dla towarzystwa oświetlenia Zakopanego są niedostateczne i poleciła wygotowanie takich warunków specyalnie wybranej komisyi w dwutygodniowym okresie czasu.

Żeby wykazać, jak dzięki nieudolności przewodniczącego rada traci czas na bezpłodne dyskusye ze szkodą dla spraw ważnych, wspomnimy, że rada zajmowała się zabronieniem sanatoryum dra Dłuskiego używania nazwy: «sanatoryum w Zakopanem» i wprowadzenie natomiast w użycie nazwy: «sanatoryum w Kościeliskach». Ostatecznie zmianę tę uchwalono. Nie wchodząc w uzasadnienie prawne tej uchwały, musimy podnieść jej bezprzedmiotowość a nawet pewnego rodzaju szkodliwość dla Zakopanego — szkodliwość, która wynika z pozbawienia uzdrowiska rozgłosu, jaki pociąga za sobą szerokie reklamowanie sanatoryum w kraju i za granicą, a zwłaszcza na dworcach kolejowych. Najważniej-

szem jednak w tej sprawie jest to, że tyle czasu traci się na rzeczy błahe, a usuwa się zupełnie z pod obrad rady kwestye ważne, pierwszorzędnego dla Zakopanego znaczenia.

Zdaniem naszem powinna się utworzyć w gminie jakaś opozycya, któraby zapobiegła dalszemu kompromitowaniu całej rady — kompromitowaniu, na jakie naraża radę dotychczasowe postępowanie wójta gminy.

Towarzystwo muzyczne w Zakopanem urządza d. 2/8 b. r. loteryę fantową na zakupno najniezbędniejszych instrumentów, których brak daje się dotkliwie uczuwać. Ten brak sprawia, że muzyka nie może odpowiedzieć swemu zadaniu i zadowolnić słusznych wymagań publiczności. Przypuszczamy, że dobry cel przemówi do naszych czytelników i że dzięki zbiorowym usiłowaniom i poparciu loterya się uda i w rezultacie pozwoli na szybszy rozwój miejscowej orkiestry. Najprostszy sposób poparcia będzie zdaje się składanie na ten cel fantów, które z grzeczności aż do czasu loteryi będą przyjmować pp. Wernitz (Liliana), Sieczka (hotel Turystów), Ciszewski (sklep na Krupówkach), Kulig (Pod Giewontem) i Nikiel (szkoła muzyczna ul. Kościelna). Dla informacyi podajemy, że towarzystwo prosi, aby na fantach wyraźnie oznaczać, że są przeznaczone «dla towarzystwa muzycznego».

Fotoplastikum p. Chowańca ze Stanisławowa odznacza się wielką starannością, która się wyraża nie tylko w dogodnem urządzeniu widowisk, lecz równie w częstej zmianie seryi obrazów. Obecnie do 11 b. m. można będzie oglądać widoki i typy Marokko w pięćdziesięciu zmianach. Zwiedzanie fotoplastikum wydaje mi się niezmiernie pouczającem nie tylko dla młodzieży (jako znakomite urozmaicenie nauki szkolnej geografii) lecz również i dla starszych. Dokładne np. obejrzenie obecnie wystawionej seryi może dać pojęcie i o miejscowych obyczajach i o strojach, a do uchwycenia cech miejscowego budownictwa nadaje się bez porównania więcej od najdokładniejszych nawet reprodukcyi czysto rysunkowych.

Chór akademicki. Zapowiedziana wycieczka chóru akademickiego po miejscach kąpielowych rozpocznie się dnia 16 lipca b. r. Chór będzie koncertować d. 17 b. m. w Krynicy, 19 b. m. w Żegiestowie, 21 w Nowym Sączu, 23 w Rabce i 26 w Zakopanem.

Już od kilku tygodni czyni chór przygotowania, aby wycieczka ta pod względem artystycznym wypadła jak najlepiej.

Chór złożony będzie z 24 śpiewaków. Współudział przyjął znany wiolonczelista p. Karol Skarżyński prof. konserwatoryum w Krakowie. Oprócz tego przygotowują się popisy solistów. Po koncercie młodzież urządza wszędzie zabawy tancujące (reuniony), które niezawodnie sprowadzą liczny zastęp płci pięknej.

Gmina powinnaby pomyśleć o urządzeniu brukowanych przejść przez ulicę, bo inaczej, szczególniej wobec stałej niepogody, staje się niezmiernie uciążliwem przebywanie z jednej strony ulicy na drugą. Nowość ta napewno nie pociągnie za sobą wielkich kosztów, a przyczyni się choć trochę do uczynienia z Zakopanego miejscowości nadającej się do zamieszkiwania przez Europejczyków.

Orkiestra zakopiańska przygrywa w parku w dni pogodne w godzinach rannych do południa i następnie od 4 do 6 popoł.; w slotę orkiestra przenosi się na werandę cukierni Płonki, gdzie w ostatnich czasach z powodu ciągłych deszczów można ją było słyszeć najczęściej.

Wykaz składek
na „Schronienie Nauczycielek“ w Zakopanem.

Składki jednorazowe na budowę gmachu własnego: JWny Kalkstein 20 marek, JWny ks. Prałat Poniński 10 mk., Wna Rzewuska 10 mk., Wna Chełmicka 10 mk., Wny prof. Śmiśniewicz 20 mk., Wna Melin 10 mk.

Na «Schronienie»: Wny Ćwierżewicz 4 korony, oraz naddatku do biletu 2 k., nieprzyjęte przez pana B. koszta wycieczki do Morskiego Oka od Wnych pp. M. Sz., M. R. i pana P. 18 k., naddatku do biletu od Wgo Ziembińskiego 2 k.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy oznoszone** są o 8 rano i 4-ej. **Paczki rozwozi się** o 8-ej i o 4 popołud. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. 20 hel., nad 10 kg. 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hel. bez względu na wagę.

Redaktor odpowiedzialny: **Mateusz Małek.** — Redaktor kierujący: **Bronisław Dobek.** — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego».
Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.